

„Najsłabsze ogniwo”

Trudno sobie wyobrazić czytelnika, słuchacza czy telewidza, który chciałby być okłamany, który godziłby się na systematyczne wprowadzanie go w błąd, na świadome przekazywanie mu fałszywych faktów, opinii i sądów. A jednak mogą być i takie osoby, skoro są na świecie ludzie dotknięci masochizmem. Zostawmy jednak chorych lekarzom.

Oczekujemy od „mediów” przede wszystkim przekazywania prawdy o otaczającym nas świecie. Chcemy znać prawdziwe fakty, poznawać prawdziwe zjawiska, autentyczne, prawdziwe problemy. Uważamy te oczekiwania za całkowicie naturalne, racjonalne, słuszne i bezdyskusyjne. Zdecydowana większość z nas sprzeciwia się podawaniu nieprawdy, oszukiwaniu, dezinformowaniu, itp.

Tymczasem w życiu, w praktyce, nie jest to aż tak oczywiste. Dość łatwo dziś możemy sobie wyobrazić normalnego człowieka poddanego wbrew jego woli stałemu praniu mózgu. Mówieniu, co jest dobre, a co złe wbrew oczywistym, samonarzucającym się ocenom zdarzeń czy zjawisk.

Za głębokiej komuny byli w Polsce ludzie, którzy nie wierzyli ani jednemu słowu oficjalnej propagandy, a w chwilach dla komuny kryzysowych, systemem „między wierszami” usiłowali poszukiwać jedynie szczątkowych śladów prawdy. Prawda była towarem ekskluzywnym, dla nielicznych i wtajemniczonych. W tamtym smutnym czasie byli też tacy, którzy bezgranicznie ufali ówczesnym partyjnym dziennikarzom i wszystkiemu, co produkowała peerelowska propaganda. Redaktor pułkownik Wiesław

Górnicki, osobisty doradca gen. Wojciecha Jaruzelskiego, jeszcze w 1988 r. zaciekle bronił tezy, że sprawcami mordu w Katyniu byli Niemcy, a nie Rosjanie. Pytanie - wierzył w to, co mówił, czy tylko tak perfekcyjnie udawał? A jeżeli nie wierzył, to dlaczego kłamał w żywe oczy? Przecież nie musiał już kłamać. I tak jak pułkownik Górnicki, który w latach 80. poszedł w zaparte, tak polskie dziennikarstwo III RP w dużej mierze zaparło się prawdy.

Mija rok od wyboru Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i ponad rok od zwycięskich dla partii Jarosława Kaczyńskiego wyborów parlamentarnych. Przez ten rok przeważająca większość mediów w Polsce opowiedziała się przeciwko zmianom zapowiedzianym przez PiS i przeciwko polityce braci Kaczyńskim. To zadziwiające, ale stosunek mediów do Jarosława i Lecha Kaczyńskich okazał się taki sam, jak na początku lat 90. Wrogi, napastliwy i nieobiektywny. Media okazały się być może najtrwalszym bastionem postkomuny. Niech nas nie zmyli istniejąca różnorodność mediów. Owszem, są różne, ale dziennikarze w nich pracujący tworzą „monokulturę”, środowisko typowo korporacyjne. Zdecydowana większość myśli lewicowo, wręcz sekciarsko, nie rozumie albo nie chce rozumieć, czym jest polskość, patriotyzm, polska racja stanu, państwo polskie, nasza łacińsko-chrześcijańska cywilizacja. Wyobcowani, równocześnie uważają się za demokratów, ale będąc w rzeczywistości nietolerancyjni, nie są nawet demokratami. A co najgorsze, nie potrafią samodzielnie myśleć, jakby byli

mentalnie ubezwłasnowolnieni, jakby nie byli wolnymi ludźmi. Stąd opaczne rozumienie wolności - myśli, słowa, sztuki. Z drugiej strony zachowują się jak najgorsza represyjna władza pogardzająca społeczeństwem. Dla mnie media to „najsłabsze ogniwo”, by odwołać się do nazwy równie nie niechlubnego telewizyjnego teleturnieju. Szkoda, bardzo nad tym ubolewam. Natura cupiditatem ingenuit homini veri videndi (Natura wszczepiła człowiekowi pragnienie oglądania prawdy)

Wojciech Reszczyński